

GŁOS

POWIATU RADZYŃSKIEGO

DWUTYGODNIK

gospodarczo-samorządowy i społeczno-oświatowy

Święto Niepodległości

Święto Niepodległości. W dwóch tych słowach mieszczą się uczucia, za którymi napróżno tęskniły zrodzone w niewoli pokolenia polskie. Bo dla tych pokoleń Niepodległość była albo wspomnieniem z ery przedrozbiorowej, albo wizją przyszłości... Nie była zaś od r. 1795 do listopada 1918 — wartością realną, rzeczywistością.

Jest nią dla nas, którzy zdobyliśmy tę Niepodległość — i dla tych, którzy narodziли się w wolnej Polsce.

My obchodzimy Święto Niepodległości — rodacy nasi przed 6 sierpnia 1914 r. obchodzili Rocznice Narodowe.

Obchodzili je ze ściśniętym sercem, w głębokiej melancholji, owiewającej zmarszczone czoła, obchodzili „dla pokrzepienia serc”, dla oderwania się na chwilę choćby od ponurej rzeczywistości. Obchodzili je częstokroć w ukryciu przed argusowem okiem szpiega zaborczego; obchodzili niejednokrotnie w murach więziennych czy w tajgach Sybiru, czy też na przymusowym wychodźstwie; obchodzili w najlepszym razie z dwulicowem obliczem; innym wobec kontroli zaborcy, a innym w środowisku własnym, odgrodzonym szczelnie od tej kontroli...

Rocznice te rozsnuwały przed oczyma bądź wspaniałą wizję dalekiej przeszłości, bądź ponure wspomnienia dni klęski... Od Grunwaldu po Racławice snuła się wizja zwycięska; od Unji Lubelskiej

po 3-ci Maja — wizja obywatelskiej tężyzny. Były to Rocznice, rozświecające mroki niewoli, krzepiące ducha. I była druga kategoria Rocznic, które obchodziło stulecie niewoli: wtedy, gdy dni pamiątkowe były dniami żałoby, gdy rozpamiętywano, iż przecież każdy poryw szlachetny kończył się klęską: że po Racławicach przyszły... Maciejowice, po 3-cim Maja... Targowica, po czynie Podchorążych Wysockiego — kapitulacja Warszawy, po 63-cim roku — Romuald Traugutt, skatowany na stokach Cytadeli...

Również i z chwilą uzyskania wolności i ustalenia granic naszego Państwa myśl nasza łączy się z podniosłym wspomnieniem szeregu Rocznic: uświadamiamy sobie przełomowy moment 6-go sierpnia, gdy Józef Piłsudski ideę niepodległości przeobraził w czyn, decydującą chwilę 15-go sierpnia, która zaważyła o losach wolnego Państwa i jego granicach.

Ale dzień 11-go listopada obchodzimy już nie jako rocznicową uroczystość, a jako Święto Niepodległości, jako dzień, który właśnie przerwał ponure pasmo rocznic żałoby i upadku, a zainaugurował erę pełnej wolności.

Cóż bowiem uznamy za najistotniejsze, za najważniejsze z pośród wszystkich doznań, jakie przeżywali Polacy od r. 1772, od pierwszego rozbioru?

Fakt wskrzeszenia państwowości, moment, w którym wszyscy

na całym obszarze Rzeczypospolitej uczuliśmy się wolnymi, dzień, w którym ostatniemu zaborcy młodzież polska zdarła symbole obcej władzy z obcego munduru, dzień, w którym Wskrzesiciel Niepodległości w wolnej Warszawie wydał orędzie do wolnego społeczeństwa, stwierdzające objęcie władzy nad całą Polską.

Nie wytłala zaprawdę w nas pamięć Rocznic. We wdzięcznej pamięci zachowujemy tych, co myśleli w okresie niewoli, tych, co życie swe składali na ołtarzu Sprawy.

Ale z Świętem Niepodległości, z dniem 11-go listopada, łączymy inne już uczucia: nie tylko pietyzmu dla ofiar, nie tylko hołd żałobny — a żywiołowe uczucia radości.

Chcemy tę radość powszechną widzieć w każdej duszy polskiej. Chcemy, aby tem uczuciem promieniował każdy ośrodek życia w Państwie, każde środowisko, każdy zespół i każda jednostka.

Jeszcze zbyt mało doceniamy wagę tego dnia. Jeszcze zbyt przywykliśmy do rocznicowego tonu, jeszcze mamy w sobie tradycyjny sposób obchodzenia świąt narodowych, jaki nam przekazała era niewoli. Jeszcze nie zdołaliśmy umocnić w sobie tego głębokiego nurtu szczęśliwości, iż danem nam było dożyć Niepodległości i ogłądać dzieci nasze, którym opowiadamy o doznaniach naszych z przed r. 1914 jako o ciężkiej zmurze...

Musimy się dopiero uczyć patrzenia w słoneczne blaski Wolności, wodzić rozradowanym wzrokiem po rzeczywistości.

Święto Niepodległości jest dniem wesela i radości. I tak winniśmy je spędzać.

Wspomnienia historyczne z przed 31 lat

Dnia 10 lipca 1904 roku — a więc równo trzydzieści jeden lat temu — do portu w Yokohamie przybił po przebyciu Oceanu Spokojnego okręt, a wysiedli zeń dwaj polacy: Józef Piłsudski i Tytus Filipowicz.

Było to w kulminacyjnym momencie konfliktu na Dalekim Wschodzie podczas wojny rosyjsko-japońskiej i związanego z tą wojną fermentu politycznego na przestrzeni całego imperjum cara.

Wybuch wojny rosyjsko-japońskiej zastał Piłsudskiego w Siedlcach, dokąd przybył z Krakowa w sprawie przeniesienia tajnej drukarni „Robotnika” z Rygi do kraju. Lecz niebawem zaszła konieczność szybkiego opuszczenia terenu Królestwa. Bo departament policji rosyjskiej rozesłał fotografie Piłsudskiego na wszystkie granice do wszystkich urzędów żandarmerji i — oskarżając go o przygotowanie powstania zbrojnego w Polsce — wydał nakaz aresztowania.

Wyjechał więc Piłsudski do Krakowa i niebawem uzyskuje bezpośredni kontakt ze sferami japońskimi. Stało się to w sposób następujący: Bawiącemu w Londynie Tytusowi Filipowiczowi udało się zawiązać znajomość z attaché wojskowym japońskim w Londynie, majorem Utsonomja. Rozmowy Filipowicza z Utsonomją trwały parę tygodni. Gdy Japończyk, nie orientujący się zupełnie w sprawach polskich, zaczął sobie zdawać sprawę z ich międzynarodowego znaczenia — Filipowicz wyraził życzenie nawiązania bliższych stosunków z Japonją. Utsonomja powitał to z nieukrywaną radością i po kilku dniach — potrzebnych na wymianę depeusz z Tokio — zakomunikował, że jego władze ojcyste zapraszają przedstawicieli polskiej partji socjalistycznej do Tokio.

W swych „poprawkach historycznych” pisze o tem Piłsudski:

— „Mogłem być się zgodzić na wyjazd innych osób, lecz zdecydowałem jechać osobiście. Uczyniłem to dlatego, iż nie mogłem przypuszczać, że najprawdopodobniejszą treścią tej (t. j. tokijskiej) rozmowy będzie udzielanie informacji o cha-

rakterze wojskowym państwu japońskiemu, w tak drastycznej sytuacji nie chciałem nikomu dać pełnomocnictwa... Zdecydowałem odrazu, że zgodzić się mogę na zorganizowanie pracy informacyjnej tylko w tym wypadku, jeżeli Japonja zgodzi się na udzielenie mi pomocy technicznej w broni i nabojach, gdyż nie przypuszczałem, aby wypadek tak wielki, jak wojna, toczona przez Rosję, mógł przejść bez śladu dla państwa rosyjskiego i nie doprowadzał nas, Polaków, do sytuacji, gdzie zapomocą siły dałaby się osiągnąć znaczna poprawa w losach Polski”.

W pierwszych dniach maja 1904 r. był już Piłsudski w Londynie. Pobyt trwał tylko kilka dni. W towarzystwie Filipowicza opuszcza Anglję. Podróż odbywa się via Liverpool, New York, Chicago i San Francisco, następnie przez Ocean Spokojny. Podróż więc olbrzymia: przez dwa oceany i kontynent amerykański. 10-go lipca okręt, wiozący obu Polaków, przybija do Yokohamy.

Pierwszą noc w granicach Japonji — ze względu na szalejącą wichurę — spędzono na statku. Nazajutrz rano przybył ubrany po cywilnemu major Inagaki, były zastępca attaché wojskowego w Londynie. Po przywitaniu ruszyli polscy goście na ląd i odjechali koleją do Tokio. Tu na dworcu oczekiwał powóz, którym przejechali przez ulice stolicy do „Soysken-Hotel”, umieszczony w przepięknym parku. Z okien widok na ogród i staw, pokryty olbrzymiemi różowemi kwiatami, w parku wielki kamienny Budda...

Jakże wielkie ogarnęło przybyszów zdziwienie, gdy bezpośrednio po przyjeździe do Tokio na liście gości Hotelu „Metropole” drukowanej w „Japan Times”, ujrzeli nazwisko... Romana Dmowskiego.

Szczegółowy opis tego, po co i w jaki sposób właśnie w tym momencie w stolicy Japonji znalazł się przywódca endecki zbyt rozszerzyłby tę relację. Wystarczy wskazać na memoriał, jaki Dmowski złożył w Tokio ministrowi spraw

zagranicznych; W memoriale tym starał się on przekonać władze japońskie o tem, że powstanie w Polsce przyniosłoby szkodę zarówno Polsce, jak i Japonji, byłoby korzystne tylko dla Rosji, ta bowiem w obawie wybuchu polskiego trzyma nad Wisłą silną armję. Powstanie polskie, wywołał Dmowski — zostałoby stłumione krwawo i szybko, a wówczas Rosja wszystkie siły, więzione dotąd w Królestwie przerzuci na front japoński...

„Widzimy więc — wnioskuje historyk — że w Tokio starły się dwie orientacje polskie: jedna, reprezentowana przez Piłsudskiego, a stojąca na gruncie walki niepodległościowej, i druga, reprezentowana przez Dmowskiego, a odrzucająca hasło walki zbrojnej z Rosją”.

Lecz wróćmy do pobytu Piłsudskiego w Tokio i do przebiegu rozmów, które tam prowadził.

W godzinach rannych 12-go lipca mjr. Inagaki przybył w galowym mundurze do hotelu i poprosił Piłsudskiego i Filipowicza do sztabu generalnego. Tam oczekiwał już na nich generał Muratu, wyznaczony do tych pertraktacyj. Z miejsca Muratu oświadczył, że jeńcy Polacy są już od jeńców innych narodowości oddzieleni. Piłsudski po podziękowaniu, podkreślił konieczność możliwie najszybszego załatwienia wszystkich spraw. Muratu wyznaczył konferencję na pojutrze i oddał gości pod opiekę urzędnika min. spraw zagr. Kawakami (późniejszego pierwszego posła japońskiego w Warszawie).

Nazajutrz wręczył Piłsudskji Kawakamiemu opracowany już w drodze memoriał i projekt umowy polsko-japońskiej. Tegoż dnia złożył wizytę wiceministrowi spraw zagranicznych.

W dniu 15-ym lipca omówiono z gen. Muratu w kilkogodzinnej konferencji memoriał i projekt umowy. Już na podstawie tej konferencji nabrał Piłsudski przeświadczenia, że Japonja nie ma zamiaru angażować się w sprawie polskiej i że akcja jego na terenie japońskim nie doprowadzi do realnych

W dzień zaduszny

Listopadowy szary dzień... Wiatry zawodzą muzykę smętku. Z pól i lasów wieje pustka i chłód. Z zachmurzonego nieba od czasu do czasu zacina deszcz.

Dzień żałobny...

W tym szarym i ponurym dniu listopadowym przenosimy się myślą ku tym, co odeszli od nas — hen w zaświaty.

A tych, co ziemską wędrówkę ukończyli jest niezliczony legjon. Nasi najbliżsi krewni, znajomi, przyjaciele, bohaterowie; za nich dziś popłyną szczerze modły: „Wieczne odpoczywanie”... Na mogiłkach zaludni się. Przy wyniosłych, dostojnych grobach i na zwyczajnej mogile, ledwie darniną przykrytą, ktoś westchnie — zapłacze. Śmierć wszystkich zbliża. A może kto ze zmarłych czeka w tym dniu na jedną łzę żalu.

Mogiła w zaniedbanu chwastem porośla: mogiła sierota. Ży-

cie zeszło na ciężkim zmaganiu się o jakieś ideały, a dziś na ubo-
czu, zapomniana mogiła powstań-
ca, żołnierza, bohatera. Przypomnij-
my o nich dziś w dzień zaduszny.

W przeddzień wieczorem przy-
strójmy groby kwieciami i zapalmy
światła — symbole ofiary.

Idźmy na groby, gdziekolwiek
jesteśmy w tym dniu, z czcią ku
zmarłym krewnym, ale niezapomi-
najmy o tych, którzy legli do snu
wiecznego zdala od rodzinnych
stron.

Uczcijmy w sposób odpowied-
ni, według naszego rozumienia
tych, którzy życie poświęcili Oj-
czyźnie.

Pomyślmi sami i zastanówmy
się nad tem też w organizacjach.
Gdy po zaduszkach będziemy od-
wiedzać cmentarz, żebyśmy nie
ujrzeli opuszczonej mogiły.

Pamiętajmy o zmarłych!

H.

Tydzień Szkoły Powszechnej w Komarówce-Podl.

Koło Tow. Pop. Bud. Publ. Szkół Powszechnych w Komarówce w „Tygodniu Szkoły Powszechnej” ułożyła bogaty program. Współ-

nie ze szkołą powszechną wszystkie projekty zostały wykonane.

Na początku „Tygodnia Szkoły Pow.” t. j. dnia 2. X. b. r. wy-

wieszono afisze i napis między słupami telef. na płótnie wykonany przez dzieci szkoły powszechnej „Zapisz się na członka T. P. B. P. S. P.”, tegoż dnia o godz. 17.30 uformował się pochód dzieci szk. pow. z gronem naucz. i przeszedł przez Komarówkę z transparentami i barwnymi lampionami, śpiewając i wołając „my chcemy szkołę”.

Dnia 5. X. wieczór na cel T. P. B. P. S. P. Koło urządziło zabawę taneczną. Dnia 6. X. po ran-
nem nabożeństwie szkoła pow. urządziła akademję dla dzieci szk. pow., po sumie dla starszego społeczeństwa. Przez cały dzień 6. X. urządzono zbiórkę uliczną.

Na zakończenie „Tygodnia” dzieci szkoły pow. przeszły ulicami miasta z lampionami i śpiewem.

— — — —

Wszystkim tym, którzy przyczyniły się do powiększenia funduszy Tow. P. B. P. S. P. i ofiarowali pewne datki dla bufetu, oraz dali swoją bezinteresowną pracę w imieniu Koła T. P. B. P. S. P. tą drogą składamy serdeczne podziękowanie.

Zarząd Koła w Komarówce.

Adam Wyrzykowski

Grodno.

Wspomnienia z dni sierpniowych 1920 r. w Siedlcach

W 15-tą ROCZNICĘ CZYNU WODZA I JEGO ŻOŁNIERZY

Siedlce — Sierpień 1920 rok...

Piętnaście lat minęło od tych gorących dni sierpniowych, kiedy to czerwone hordy najeźdźców bolszewickich, pod wodzą Tuchaczewskiego, Aleksiejewa i Budziennego, wkroczyły na historyczny szlak najeźdźców moskiewskich i posuwały się do wrót stolicy Polski — Warszawy.

„Pod wrażeniem tej nasuwającej się chmury gradowej, łamało się Państwo, chwiały charakter, mięknęło serce żołnierzy”...*)

Po sformowaniu linii dawnych okopów niemieckich: Szczary, Nie-

mna, Narwi i Bugu, po upadku „strategicznej stolicy Polski” — Brześcia n/Bugiem, — wróg, upojony powodzeniem, parł naprzód coraz zacieklej. Wizja, zatkniętych czerwonych sztandarów na murach Warszawy, gorączkowała sztaby i szeregi armji sowieckie...

Zdobycie Warszawy i całej Polski przez czerwonych carów, którzy odziedziczyli zaborczość po „zbieraczach odwiecznych ziem rosyjskich” — to był pierwszy etap do realizacji koszmarnych snów dzisiejszych władców Kremla, którzy pragnęli rozżagwić pożogę rewolucji socjalnej na całym zachodzie Europy...

Dla zbudzonej z półtorawiekowej niewoli Polski był to moment decydujący, toczył się bój na śmierć i życie. Oczy całego Narodu były zwrócone z trwogą i niepokojem ku Temu, który dzierżył w swym ręku buławę sił zbrojnych Rzeczypospolitej... Oczekiwano z drżeniem na rozkaz do boju zwycięskiego o własne „być, albo nie być”...

W pierwszych dniach sierpnia 1920 roku, po upadku Brześcia n/B., wojska sowieckie posuwają się forsownym marszem naprzód, zajmując po drodze: Białą-Podlaską, Międzyrzec, Łuków, Sokołów, Węgrów, a w dniu 11 sierpnia Siedlce...

Dzień 11 sierpnia 1920 roku od samego rana stwarzał jakiś dziwny przygnębiający nastrój...

Urzędy ewakuowane, miasto wyludnione, sklepy pozamykane, nawet bramy domów zabarykado-

*) Józef Piłsudski: „Rok 1920” Wyd. II. str. 131.

rezultatów. Mógł bowiem stwierdzić na każdym kroku, że Japończycy nie znają zupełnie ani Polski ani jej spraw, że nie doceniają ich znaczenia w wewnętrznej polityce rosyjskiej. Później stwierdzono, że ambasador angielski przestrzegał rząd tokijski przed angażowaniem się w sprawę polską: nie na rękę byłoby Anglii rozruchy na kontynencie.

Cały stosunek rządu japońskiego do obu polskich delegatów był pełen szacunku i powagi, czego nie można powiedzieć o pertraktowaniu Dmowskiego, który audjencji w M. S. Z. mimo zabiegów i starań nie uzyskał.

Ale też i na tych przejawach sympatii i szacunku się skończyło. Piłsudski postanowił więc wracać do kraju. Na parę dni przed wyjazdem z Tokio jeden z przydzielonych Japończyków — mjr. Inagaki czy Kawakami — wyraził przekonanie, że rząd coprawda politycznie nie chce się w sprawę polską angażować, ale wojskowość japońska chętnie zawiąże bliższe stosunki z ruchem niepodległościowym. I istotnie w Londynie doszło do pewnego porozumienia na tym gruncie. Znalazło to m. in. wyraz w stworzeniu w Szwajcarii kursu wojskowego, gdzie pod kierownictwem instruktorów japońskich przeszkolono zastęp ludzi, którzy w późniejszych wypadkach — w rewolucji i wystąpieniach organizacji bojowej — odegrali rolę najwybitniejsze.

Odprowadzeni i pożegnani na dworcu kolejowym w Tokio przez Kawakami, w Yokohamie zaś przy wsiadaniu na okręt przez mjr. Inagaki — opuszczali Piłsudski i Filipowicz Japonię bez goryczy i żalu, raczej z pobłażliwością i ciepłym uczuciem wdzięczności za tyle spotkanej tu uprzejmości i gościnności.

Tak skończyła się 31 lat temu owa akcja, świadcząca, że przyszedł twórca Związku Walki Czynnej, Strzelca, Legjonów, P. O. W., wreszcie regularnej armii w wolnej Polsce — już wtedy stanowił jedyną siłę motoryczną, której wyłącznym celem każdego działania była... Niepodległość Polski.

M.

Czem jest Związek Nauczycielstwa Polskiego?

Jest wielu obywateli (niekiedy i tych nieprzeciętnych) skłonnych do przypuszczeń, że Z. N. P. to organizacja, która powstała poto, aby nauczycielowi uczynić życie wygodnym, by go ewentualnie bronić w trudnych sytuacjach. Wielu jest takich, którzy naszemu związkowi przypisują rolę czynnika jedynie walczącego o to, by nauczyciel mniej pracował, a więcej zarabiał. Często można się spotkać z mniemaniem, że głównym elementem Z. N. P., tak jak związków robotniczych czy kominiarzy, jest tylko ciągle układanie się z pracodawcą o chleb powszedni.

Należy tego rodzaju mniemaniom położyć kres. Dziś, gdy postanowienia naszego nowego statutu, stały się obowiązujące w całej pełni, czas by rolę Związku, jego zadania i cele spopularyzować nie tylko w szeregach nauczycielskich, ale i wśród najszerszego społeczeństwa. Jeśli społeczeństwo dowie się czem jest naprawdę Z. N. P., wówczas i postulaty związkowe wysuwane w imię dobra tegoż społeczeństwa, staną się mocniejsze, oparte będą na zainteresowaniu mas, co będzie ręką szybszego ich zrealizowania. Ktoś kto by przypuszczał, że chodzi tutaj tylko o akcję, zmierzającą do poszerzenia i umacniania wpływów nauczyciela — myliłby się bardzo. Uważam, że praca w szeregach Z. N. P. jest pracą w najwyższym stopniu pracą społeczną. Jako taka zasługuje na troskliwe poparcie różnych czynników. Bo zajrzyjmy tylko do statutu. Już w art. 4 spotkamy się z następującą deklaracją: „...Z. N. P. jest dobrowolną organizacją obywatelskich wysiłków nauczycielstwa w służbie Państwa i społeczeństwa”.

Jak głęboka treść mieści się w tych kilku słowach. W wyniku tej deklaracji — dobrowolne ciągle ponoszenie trudów, nie dla swych bezpośrednich korzyści.

A dalej art. 5.: „...Z. N. P. dąży do zapewnienia oświacie właściwego stanowiska w życiu pań-

stwem”. Zapytuję, który związek zawodowy zmierzyć się może z nami na tem polu? A może to tylko puste frazesy? Niewiernego odsyłam do przejrzania naszego 30-letniego dorobku, a przekonam się, że to nie czcze hasła. I następnie art. 6.: „...Z. N. P. dąży do: a) kształtowania współzycia obywateli Państwa na zasadzie sprawiedliwości społecznej, b) wyrobienia społecznego obywateli i do podnoszenia poziomu ich kultury ogólnej i gospodarczej, c) czynnego zainteresowania obywateli potrzebami oświaty”.

Czyż zamierzenia Związku, wymienione w tym artykule, nie przemawiają za tem, by społeczeństwo jaknajprędzej dowiedziało się, jaka to organizacja swój dorobek duchowy i materialny poświęca nie dla siebie, ale dla dobra społecznego.

Koledzy! My tyle czasu i wysiłku poświęcamy na popularyzowanie wśród społeczeństwa doniosłości harcerstwa, Związku Strzeleckiego, L. O. P. P. i innych organizacji, których znaczenia bynajmniej nie pragnę pomniejszać. Ale zrobmy też coś i dla swojej własnej gromady związkowej. Przecież i nasza organizacja jest nie mniej doniosła. Każdy nieuprzedzony przyznać nam to musi!

J. Sz.

Koleżanki i Koledzy!

Przypominamy, iż dnia 10-go b.m. odbędzie się

SPRAWOZDAWCZE ZEBRANIE
Oddz. Pow. Z. N. P. w Radzynie,
w sali szkoły powszechnej.

Obecność wszystkich członków jest obowiązkowa.

Pierwszy termin rozpoczęcia obrad godzina 10-ta, Drugi termin godz. 11-ta.

C z e ś ć !

Prezes Zarządu

(—) W. Janicki.

Wiceprezes Zarządu:

(—) St. Tokarski

Po drugiej konfiskacie

W Nr. 3 „G. P. R.” z dnia 1-go października b. r. na str. 10-ej pisaliśmy, iż na podstawie decyzji Sądu „G.P.R.” Nr. 2, z dnia 15. IX. 1935 r. odzyska wolność i powędruje do miłych czytelników...

Tymczasem p. Starosta Banaszkiwicz, wbrew decyzji Sądu, odmówił wydania skonfiskowanego nakładu „G.P.R.” bez podania motywów. W tej sprawie dwukrotnie zwracał się osobiście do p. Starosty wiceprezes Zarządu Oddziału Powiatowego p. Tokarski Stefan.

Po otrzymaniu odmownej odpowiedzi zwróciliśmy się pismem z dnia 3. X. b. r. do p. Wojewody o interwencję. W piśmie zastrzeżliśmy że jeśli p. Starosta nie zwróci skonfiskowanego nakładu „Głosu” do dnia 10.X. b. r. wniesiemy skargę do Sądu. 10-ty października minął bez rezultatu, 11-go wysłaliśmy skargę do Sądu.

Dopiero dnia 19-go października o godzinie 13-ej b. r., zamiast „Głosu” otrzymaliśmy za pośrednictwem Magistratu m. Międzyrzecza pismo następującej treści:

„STAROSTA POWIATOWY
RADZYŃSKI

L: B. 10

Radzyń, dnia 10 października 1935 r

Do

Zarządu Oddziału Powiatowego
Związku Nauczycielstwa Polskiego
jako wydawcy czasopisma Głosu Powiatu Radzyńskiego w Międzyrzeczu.

Pismem z dnia 3 października 1935 r. L: 31/35 zwrócił się Zarząd do Pana Wojewody Lubelskiego, w sprawie wydania zajętych egzemplarzy czasopisma Głos Powiatu Radzyńskiego N. 2 z datą 15 września 1935 r., a to wobec uchylecia mojej decyzji, w przedmiocie nałożenia aresztu, przez Sąd Okręgowy, postanowieniem z dn. 21 września 1935 r. L: Pr. 1/35.

Odpowiadając, z polecenia Pana Wojewody, na powołanem na wstępie pismo, zawiadamiam Zarząd, że zajęte egzemplarze nie mogą być wydane, ponieważ wydając decyzję o nałożeniu aresztu, zarządziłem równocześnie zniszczenie całego nakładu.

Starosta Powiatowy

(—) H. Banaszkiwicz.

W związku z powyższem pismem zapytujemy miarodajne Władze, czy jest w Polsce takie prawo, które upoważnia Starostę Powiatowego do zniszczenia nakładu skonfiskowanego czasopisma przed decyzją Sądu?

Wobec zniszczenia pierwszego nakładu byliśmy zmuszeni wydać drugi nakład „G.P.R.” Nr. 2 z dn. 15. IX. 1935 r. Drugi nakład wydaliśmy w dniu 23. X. b. r. w południe. A o godzinie 17 tegoż dnia p. Starosta Banaszkiwicz skonfiskował i ten drugi nakład „Głosu Powiatu Radzyńskiego”. Po drugi nakład „Głosu” przyjechał osobiście p. Starosta z Radzyna do Międzyrzecza i z posterunku policji zabrał go do Radzyna.

Posterunkowy p. Makaruk wydał właścicielowi drukarni prywatne pokwitowanie z zabrania nakładu „Głosu”. Treść pokwitowania podajemy poniżej:

„POKWITOWANIE.

Ja niżej podpisany niniejszym stwierdzam, że z polecenia Pana Starosty Powiatowego w Radzynie, zabrałem cały nakład czasopisma z drukarni „Radjo”—„Głos Powiatu Radzyńskiego Nr. 2” z datą 15 września 1935 r.

Międzyrzec, 23.X. 1935 r.

(—) Makaruk poster.”

Jak widzimy pokwitowanie nie jest zaopatrzone w żadną pieczętkę urzędową. Nawet nie jest powiedziane, że posterunek policji kwituje z odbioru, a najzwyczajniej p. Makaruk posterunkowy.

Przeszło 48 godzin czekaliśmy na oficjalne potwierdzenie drugiej

wane, szczególnie w dzielnicach żydowskich. W dniu tym opuściła miasto policja, której miejsce (posterunki) zajęła Straż Obywatelska. Milcząca ciszę przerywa w mieście, od czasu do czasu, dziwny turkot i tętent na ulicy... Domy dygocą i dzwonią szybami niby szczęki z zimna, szeregiem obnażonych zębów... Z niedalekiej już odległości, od strony wschodniej i północnej, słychać przerywane strzały armatnie i jazgot karabinów.

A więc, to odwrót przed naciągającą chmurą wojenną.

Z prawdziwym żalem żegna się ustępujące, wyczerpane oddziały Wojsk Polskich, z tą słabą iskierką nadziei w zbolałej duszy, że nienadługo...

U schyłku dnia, przeciąga nad miastem ulewna burza z grzmotami i piorunami, uzupełniana strzałami armatnimi z pociągu pancernego, znajdującego się na dwor-

cu kolejowym w Siedlcach.

Wreszcie zapada noc, noc cicha—mroczna jakby beznadziejna...

Godzina 11.30 w nocy. Z mroków ulicy S-to Jańskiej do rogu Sienkiewicza, gdzie zajmowałem posterunek, jako członek Straży Obywatelskiej, zbliża się do mnie na zdyszonym koniu porucznik Wojsk Polskich w uniformie jazdy pułkownika Jaworskiego, prosząc mnie o wskazanie mu bezpiecznego miejsca, gdzie mógłby się ukryć przed ścigającym go pojazdem bolszewickim. W ciągu kilku minut prośba jego była spełniona; znalazłem bezpieczne miejsce dla wspomnianego oficera u swych dobrych znajomych. W kilkanaście minut potem, istotnie, w ślad zanim cwałowało już trzech krasnoarmejców pytając mnie: „Skaży, tawaryszcz kuda udarł lach?”

Usłyszeli oczywiście wymijającą odpowiedź. Jeden z nich zaklął siarczyście, — poczem, star-

szy rangą bolszewik, usadowiony na koniu na kracistej poduszce zapytuje mnie: „Nu tak skaży tawaryszcz, gdzie ździe kirpicznyj zawod Cukra na Roskoszy”?...

W jakim celu pytali o cegielnię „Cukra na Rozkoszy” — do dnia dzisiejszego pozostało to dla mnie tajemnicą, zdziwiło mnie tylko to, skąd mieli takie dokładne informacje i w jakim celu tak spieszyli do tego zakładu?

Godzina 12.30 w nocy...

Ciemności nocne (światło w mieście pogaszone) przedziera znów jaskrawy promień reflektora zbliżającego się samochodu. To delegacja polska z p. Okęckim na czele przejeżdża ulicami miasta i szuka spotkania z bolszewikami w sprawie rozejmu...

Godzina 1-sza w nocy...

Wkraczają hordy bolszewickie do miasta z orkiestrą i śpiewem „Internacjonału”...

(C. d. n.)

konfiskaty i nie mogliśmy doczekać się pisma od p. Starosty. Wówczas wystosowaliśmy skargę w tej sprawie do p. Wojewody w Lublinie.

W dniu 28 października b. r. otrzymaliśmy pismo, którego dosłowne brzmienie poniżej przytaczamy:

„STAROSTA POWIATOWY
RADZYŃSKI

L: B. 10

Radzyń, dnia 24 października 1935 r.

Do

Zarządu Oddziału Powiatowego
Związku Nauczycielstwa Polskiego
jako wydawcy czasopisma Głos Powiatu Radzyńskiego w Międzyrzeczu.

Zawiadamiam, że na podstawie art. 27 dekretu w przedmiocie tymczasowych przepisów prasowych (Dziennik Praw P. P. Nr. 14 z dnia 8 lutego 1919 r. poz. 186) zarządziłem w dniu 23 października 1935 r. nałożenie aresztu na czasopismo p. t. Głos Powiatu Radzyńskiego Nr. 2 z datą 15 września 1935 r., wydany w dniu 23 października 1935 r. jako drugi nakład po konfiskacie.

Zarządzenie o nałożeniu aresztu motywuję tem, że w treści artykułów p. t. „Odpowiedź” i „Wyniki wyborów do Sejmu”, zamieszczonych we wspomnianym czasopiśmie, dopatryłem się cech przestępstwa przewidzianego w kodeksie karnym.

Starosta Powiatowy

(—) H. Banaszkiewicz.

Z powyższego pisma widać, że konfiskata drugiego nakładu „G. P. R.” Nr. 2 z datą 15. IX. b.r. dokonana została za artykuł pod tytułem „Odpowiedź” i „Wyniki wyborów do Sejmu”. Za pierwszy artykuł został skonfiskowany pierwszy nakład „Głosu”. Sąd konfiskatę uchylił. Obecnie drugi nakład został skonfiskowany za ten sam artykuł mimo pozostającej w mocy decyzji Sądu. Dopatrzono się również cech przestępstwa w treści drugiego artykułu p. t. „Wyniki wyborów do Sejmu”. A przecież

ten artykuł znajdował się i w pierwszym nakładzie „Głosu”. Wtedy nie dopatrzono się cech przestępstwa, aż dopiero w drugim nakładzie mimo, iż treść jego pozostała bez zmiany.

Każdy z czytelników wyprowadzi sobie należyte wnioski dla znalezienia trafnej odpowiedzi w tej sprawie.

Wystawa rolnicza

Dnia 20. X. odbyła się w Komarówce wystawa rolnicza.

Na 17 zgłoszonych zespołów P. R. przybyło 14, w tem dzieci szkoły powszechnej z Przegalin-Dużych.

Niektóre eksponaty były bardzo ładne — szkoda tylko, że wystawa miała bardzo małe pomieszczenie — należałoby ją urządzić w salach szkoły rolniczej, wypadłaby pokaźniej i więcej ludzi mogłoby ją zwiedzić.

DOBRA OKAZJA.

Jest do sprzedania
APARAT RADJOWY
4-lampowy z całkowitem
urządzeniem za zł. 110.

Aparat jest w dobrym stanie.

Doskonale słycać wszystkie
stacje zagraniczne.

Wiadomości w Redakcji.

POPIERAJCIE

Towarzystwo

Popierania Budowy

Publicznych Szkół

Powszechnych



Dźwiękowe Kino „CASINO”

Dziś i dni następnych
tańczy, śpiewa i zachwyca
wszystkich królowa ekranu
Polskiego

Jadwiga
SMOSARSKA



w najpogodniejszym filmie
Polskim

**Czy Lucyna
to
dziewczyna**

Nadprogram: Tygodnik P.A.T.

Następny program:

„Nędznicy”.

Prenumerata roczna 4 zł., półroczna 2.10 zł., kwartalna 1.20 zł. Numer pojed. 15 gr. Konto czekowe P.K.O. 64.973.

Ogłoszenia: Za wiersz milimetry jednoszpaltowy na stronie I ej gr. 20, na str. 2 — 5 gr. 15, na str. 6-ej gr. 10. Drobne 10 gr. od wyrazu, najmniej 1 zł. Za tekst ogłoszeń redakcja nie odpowiada.

Redakcja zastrzega sobie prawo dokonywania zmian w nadesłanych artykułach.

Rękopisów nie zwraca się.

Adres Redakcji i Administracji: Międzyrzec, ul. Piłsudskiego 105.

Redaktor naczelny: **Wacław Janicki.**

Redaktor odpowiedzialny: **A. Krasnodębski.**

Wydawca: Zarząd Oddziału Powiatowego Z. N. P. w Międzyrzeczu.

Druk. „RADJO” w Międzyrzeczu.